

W trosce o ciało i duszę

W ubiegłym roku szkolnym dowiedziałam się, że gmina Kcynia organizuje wyjazd na parafiadę do Warszawy. Z dumą muszę stwierdzić, że zostałam wybrana jako uczestniczka tego wyjazdu. Wraz ze mną wytypowano Sylwię Gizę i Rafała Grzelaka oraz Damiana Sułkowskiego, Bartosza Szczukowskiego i Pawła Łukomskiego.



Rafał Grzelak – białą reklamówką
i Natalia Grabek – przy barierce

Już w czerwcu zastanawiałam się, o co właściwie w tej parafiadzie chodzi. Wiedziałam tylko, że jest to połączenie zawodów sportowych i modlitwy, a więc mieliśmy kształtować nie tylko tężyźnię fizyczną ale także duchową.

Nadszedł 7 lipca. Zebraliśmy się w Kcyni o godzinie 8:00, było dość zimno, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Okazało się, że do Warszawy przetransportuje nas nasz żarówiadopomarańczowy autobus „Smyk”. Wprawdzie nikt nie był z tego zadowolony, ale co tam... kilka godzin da się wytrzymać.

Naszymi opiekunami byli pan Piotr Dudkiewicz, pani dyrektor Barbara Morawska, pedagog – pani Ewa Tomaszek i niezapomniany katecheta pan Andrzej Gorlewski.

Droga do celu bardzo mi się dłużyła. W końcu dojechaliśmy na miejsce. Naszym domem na okres parafiady miał być akademik Hilton – niestety nie był to słynny pięciogwiazdkowy hotel rodziny Hiltonów. Nasze pokoje znajdowały się na 4 piętrze i nie były zbyt komfortowe. Początkowo bardziej jednak przejmowałam się tym, z kim mam być w pokoju, przecież nikogo tu nie znam, nawet Sylwia i Rafał wydawali mi się obcy; a co dopiero mówić o pozostałych... Na szczęście moje obawy były przesadzone. Zostaliśmy przydzieleni do pokoi w drodze losowania, a mi przytrafiły się wspaniałe lokatorki.

Pierwszy dzień przeznaczaliśmy na zakwaterowanie i wzajemne poznanie. Oczywiście ani z jednym ani z drugim nie mieliśmy problemu, więc już po dwóch godzinach zachowywaliśmy się jak dobrzy kumple.

Następnego dnia pojechaliśmy na uroczystą mszę z okazji otwarcia finału XIX międzynarodowej parafiady. Międzynarodowej, gdyż oprócz Polaków w tej zabawie brała udział młodzież z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Słowacji, Litwy, Łotwy a nawet Kenii. Msza święta odbyła się w Sanktuarium MB Nauczycielki Młodzieży na warszawskich Siekierkach.

Po mszy poczęstowano nas bigosem. Syci rozpoczęliśmy zwiedzanie stolicy. W Warszawie byłam po raz pierwszy i muszę przyznać, że byłam pozytywnie zaskoczona. Mimo zatłoczonych ulic, to miasto ma swój urok.

Zwiedzanie zaczęliśmy od Zamku Królewskiego i Kolumny Zygmunta, do których dotarliśmy metrem - jedzie nim się wspaniale! Zamek Królewski ma swój nieodparty wdzięk, a obok Kolumny Zygmunta nie da się przejść obojętnie. Na zwiedzanie nie mieliśmy zbyt wiele czasu, dlatego już po godzinie byliśmy z powrotem w akademikach.

Różne oblicza dyscypliny

Co lepsze ból brzucha, czy ból głowy? To pierwsze pojawia się ze strachu przed trudną lekcją i przed spotkaniem z wymagającym nauczycielem, a to drugie po luźnej lekcji, na której nie nauczyciel, ale uczniowie decydują o przebiegu zajęć...

Uczniowie nie od dziś dzielą lekcje na luźne i trudne, a podział ten nie wynika wcale z tego, jak skomplikowane są informacje związane z poszczególnymi przedmiotami, ale z tego który nauczyciel tą lekcję poprowadzi.

Trudne lekcje to te, na które trzeba być zawsze przygotowanym, na których nauczyciel może zapytać, może zrobić niezapowiedzianą kartkówkę, czy trudny sprawdzian i nikt nawet nie śmie protestować. Na takie zajęcia uczniowie opracowują specjalne plany przetrwania. Jedni spełniają oczekiwania nauczycieli, bo ich możliwości intelektualne na to pozwalają, a drudzy – mniej zdolni – do perfekcji opanowują sztukę kamuflażu. Kryją się tak dobrze, że dostrzeżenie ich w ławce graniczy z cudem, albo siadają w ławce z najlepszym uczniem i liczą na jego pomoc. I owszem, może co niektórzy miewają bóle brzucha przed taką lekcją, ale jedno jest pewne – wszyscy starają się wypaść na takich zajęciach jak najlepiej, a atmosfera w klasie na pewno temu sprzyja, gdyż panuje ład i porządek.

Tego samego nie można powiedzieć o lekcji luźnej... Dla niektórych przesiedzieć 45 minut spokojnie w ławce nie jest takie proste, więc kiedy tylko nadarzy się luźna lekcja, muszą sobie odbić prawie godzinę beczynności i powagi. I tak się zaczyna. Coraz głośniejsze rozmowy, głupie odzywki, niewybredne komentarze, rzucanie papierkami, chodzenie po klasie... Tak! To norma na luźnej lekcji.

Czasem to bywa śmieszne, ktoś nieraz powie coś zabawnego, ale najczęściej taki rozgardiasz po prostu przeszkadza. Kiedy materiał jest trudny, a część uczniów szaleje, to nie ma szans, aby coś zrozumieć.



Co spokojniejsi siedzą w ławkach i próbują coś „zakumać”, ale jakoś nie idzie. Zresztą nie ma co się dziwić. W jednym kącie klasy ktoś krzyczy, w drugim inni pytają o notatkę, której nie usłyszeli, ze środka dobiega uciszający głos nauczyciela albo groźby kierowane do niesfornych uczniów. Z takiej lekcji niestety nie wynosi się nic poza bólem głowy.

Jak widać uczniowie potrafią dostosowywać się do każdych warunków. „Groźny” nauczyciel – uczniowie potulni jak owieczki. „Niegroźny” nauczyciel – uczniowie boją jak wilki.

Asia Szreder kl. III a
Rys. Z kolekcji redakcyjnej